



Jedyny punkt zaczepienia

Tej nocy Harry nieprędko położył się do łóżka. Zaraz po uczcie udał się do swojego gabinetu, żeby rozpakować kufer. Został tam swoich synów. Byli bardzo podekscytowani. Zaciągnęli go do pokoju wspólnego Gryfonów, gdzie przywitała ich radosna wrzawa. Uczniowie zorganizowali huczną imprezę na cześć nowego opiekuna domu. Starsi popijali kremowe piwo, młodszy zajadali się łakociami z Miodowego Królestwa. Nad kominkiem zawisł migocący transparent z napisem: ZNOWU MAMY HARRY'EGO POTTERA! Harry nieustannie musiał witać się z napływającymi do salonu Gryfonami, podając rękę, poklepując po ramieniu, czy też obejmując co chwilę podekscytowanych uczniów (głównie nastoletnie dziewczęta, które żywo szepotały między sobą spoglądając pożądliwie w jego stronę). Później uległ prośbom młodszych Gryfonów i opowiedział im o kilku wyprawach, jakie odbył przed podjęciem pracy w Ministerstwie Magii. Chłopców szczególnie interesowało spotkanie z zabójczą chimera z Foligno, po którym pozostała mu pamiątka w postaci blizny na prawym policzku. Dziewczęta dopytywały o feniksa, którego Harry zdobył prowadząc śledztwo w Egipcie. Kilku naj-

starszych Gryfonów koniecznie chciało dowiedzieć się czegoś więcej na temat legendarnego pojedynku z Lordem Voldemortem. Kiedy Harry'emu po kilku godzinach udało się wreszcie wymknąć z zatłoczonego salonu i dostać do własnego gabinetu, odetchnął z nieskrywaną ulgą. Czuł olbrzymie zmęczenie.

Rozejrzył się dookoła. Owalne ściany komnaty, wykonane z grubo ciosanych kamiennych bloków, rozświetlone były językami ognia, tańczącymi wesoło w kominku. Wysoko w powietrzu lewitowały świece, których migoczące płomyki oświetlały kamienne sklepienie. Pod wschodnim oknem stała szafka nocna, a obok niej solidne dębowe łóżko. Tuż nad posłaniem zawieszony był jedwabny gobelin. Przedstawiał olbrzymiego brązowego orła na niebieskim tle. Na oknie zachodnim stała sporej wielkości gliniana donica. Znajdowała się w niej roślina wyglądem przypominająca mały szary kaktus, który zamiast kolców miał wielkie cuchnące bąble. Harry natychmiast rozpoznał, że jest to sadzonka *mimulus mimbletonii*. Była przewiązana niebieską kokardką, do której przypięto kawałek pergaminu.

Harry podszedł bliżej i odczytał krótki liścik.

Liczę, że sadzonka umili Ci wieczory spędzane w gabinecie, Filiusie. Z okazji urodzin, najserdeczniejsze życzenia.

Neville

Kiedy Harry skończył czytać, poczuł niemiły skurcz w żołądku. Coraz usilniej odczuwał, że nie jest u siebie. Gabinet wyglądał jakby nadal czekał na powrót profesora Flitwicka. Na niewielkim biurku wciąż leżały porozkładane stosy pergaminów i opasłych ksiąg. Z prawej strony, w rzeźbionej ramce, stało zdjęcie przedstawiające dwie karłowate postaci o siwych włosach, które wesoło uśmiechały się do Harry'ego. Od czasu do czasu energicznie machały także do niego dłońmi.

Podszedł bliżej. Zauważył, że biurko ma mnóstwo szuflad. Kiedy wysunął jedną z nich, jego oczom ukazała się czarna otchłań. Nie było widać dna. Włożył głowę do środka ale niczego tam nie dostrzegł. Gdy zasunął szufladę i policzył je wszystkie, okazało się że biurko profesora Flitwicka ma ich aż sto szesnaście. Każda zdobiona była runami. Jedna z szuflad miała złotą dziurkę na klucz. Harry chciał do niej zajrzeć, ale była zamknięta.

Krażył przez chwilę po gabinecie, nadal czując się nieswojo. Ciężko było mu zaakceptować myśl, że teraz to jego nowy dom. Dość surrealistyczny wydawał mu się fakt, że jutro rano ma poprowadzić swoje pierwsze lekcje. Świadomość tego napawała go nieprzyjemnym skurczem żołądka. Kładąc się do łóżka, wrócił na chwilę myślami do spotkania z Rowlem. Nim jednak zdołał coś wydedukować, niepostrzeżenie opadły mu powieki i zapadł w błogi sen.

Pierwszy poranek w Hogwarcie przyszedł dla Harry'ego o wiele za wcześnie. Zdawało mu się, że dopiero co położył głowę na poduszce, a już trzeba było wstawać. Kiedy otworzył oczy, ujrzał przed sobą niską, cherlawą postać z wielkimi błyszczącymi oczami i dużymi odstającymi uszami. Skrzat trzymał w ręku tacę, na której stał dzban z kawą, filiżanka i dwa biszkopty.

— Witam szanownego pana — zaskrzeczał uprzejmie, kłaniając się z takim rozmachem, że omal nie rozlał kawy. — Nazywam się Gburek. Od ponad stu pięćdziesięciu lat opiekuję się rezydentem tego gabinetu. Byłem skrzatem profesora Flitwicka. Liczę, że szanowny pan także przyjmie mnie na służbę.

— Czemu nie — odrzekł Harry, wstając z łóżka. — Jeśli tylko przestaniesz nazywać mnie „szanownym panem”. Mów mi po prostu Harry.

Skrzat zarechotał nerwowo. Wyglądał na przerażonego tą propozycją. Widocznie nigdy nie zwracał się do żadnego czarodzieja

po imieniu. Odstawił tacę na biurko.

— Po prostu Harry życzy sobie kawy przed śniadaniem? — zapytał uprzejmie, podając Harry'emu filiżankę z gorącą kawą i podsuwając mu pod nos talerzyk z biszkoptami.

Po porannej toalecie, Harry udał się do Wielkiej Sali, gdzie gromadzili się już powoli uczniowie. Minał panią Hooch, która dawała właśnie reprimendę jakiemuś młodemu Puchonowi, i ruszył w kierunku stołu nauczycielskiego. Dostrzegł, że siedzą przy nim tylko trzy osoby. Jedna z nich skrywała się za porannym wydaniem Proroka Codziennego, druga dłubała bez entuzjazmu łyżką w papce na swoim talerzu, a trzecia kreśliła coś za wzięcie na pergaminie.

— Witaj, Neville! — powitał przyjaciela, podając mu rękę.

— Cześć — odrzekł mistrz zielarstwa, przerywając na chwilę zabawę owsianką.

— Jak pierwszy poranek w szkole? — zagadnął Monaghan, którego pomarszczona twarz wyłoniła się zza gazety. — Jestem Sean Monaghan. Nauczam obrony przed czarną magią — uściśnął Harry'emu dłoń, a ten zasiadł obok Neville'a. Natychmiast pojawił się przed nim talerz z owsianką. Spojrzał na kobietę siedzącą trzy miejsca dalej. Nieprzerwanie skrobała piórem po pergaminie.

— Meropa Bloomenbach, Mugoloznawstwo — wyjaśnił mu Neville i Harry natychmiast stracił zainteresowanie.

— Piszą coś ciekawego? — zagaił Monaghana, wskazując na gazetę.

— Gobliny odmówiły pracy przy produkcji mioteł, dopóki Spudmore nie spełni ich żądań. Produkcja Gromu 2000 została przez to wstrzymana — odpowiedział czarodziej, odkładając gazetę. — Poza tym, wspominają znowu o smoku w Forksview i jakimś kretynie, który wynalazł znikającą miotłę. Do dziś nie może jej odnaleźć.

— Czyli jak zwykle nic wartego uwagi — stwierdził z przekąsem Neville. — Właśnie dlatego przestałem prenumerować Pro-roka Codziennego.

Monaghan zaśmiał się szyderczo.

— Przestałeś prenumerować, od kiedy wyśmiali twój wywar na przyspieszony wzrost mandragor — rzucił kpiącym tonem. — Co z tego, że robiły się większe jeśli nadal zachowywały się jak młode sadzonki.

Neville prychnął oburzony. Mruknął coś pod nosem i wrócił do dłubania w owsiance. Harry wyjął z kieszeni swój plan zajęć. Rozwinął pergamin na stole i przyjrzał się dokładnie rozpisce. Pierwszą lekcję miał zaplanowaną dopiero za dwie godziny. Po zajęciach z drugorocznymi Gryfonami i Ślizgonami, miał mieć jeszcze tylko jedną lekcję, zaraz po lunchu. Ucieszył się nieco, bo planował udać się do gospody Pod Świńskim Łbem. Chciał pogadać z Aberforthem Dumbledorem.

— Późno dziś zaczynasz — stwierdził Neville, zaglądając mu przez ramię. — Widać McGonagall chciała cię oszczędzić pierwszego dnia.

— Akurat dobrze się złożyło — odparł Harry, chowając plan zajęć. — Mam zamiar pogadać z Filchem o tej nocy, podczas której znalazł ciało Flitwicka.

Monaghan pociągnął soku z dyni. Pióro Meropy Bloombach zatrzymało się. Zaczęła nasłuchiwać.

— Myślisz, że woźny może mieć do powiedzenia coś wartościowego? — zapytał powątpiewającym tonem Monaghan, odstawiając puchar.

— W końcu to on znalazł zwłoki — odrzekł rzeczowo Harry. — Z tego, co mówiła McGonagall, wynika, że nakrył sprawcę, gdy ten usiłował ukryć ciało. Być może widział coś, co będzie dla mnie wskazówką.

— McGonagall wspominała, że woźny usłyszał łomot w

schowku — zauważył Neville.

— Pewnie jakaś mysz wpadła na miotłę — zakpił Monaghan. — Przecież nie mógł to być morderca. Nie wymknąłby się niepostrzeżenie z komórki na miotły. A ten charłak nikogo tam przecież nie nakrył.

— Być może morderca ukrywał się pod peleryną niewidką — wyjaśnił Neville.

— Właśnie — poparł go Harry. — To by wyjaśniało, dlaczego pani Norris zwróciła uwagę na mordercę i zaalarmowała Filcha. Widzi przez peleryny niewidki.

— A jakie to ma znaczenie? — zdziwił się Monaghan. — Nawet jeśli kotka kogoś widziała, to przecież nikomu o tym nie opowie...

— To nie do końca prawda — stwierdził Harry. — Filcha i jego kotkę łączy silna, niepowtarzalna więź. W jakiś sposób potrafią się ze sobą komunikować.

— Wiele razy widziałem jak rozmawiali ze sobą — dodał Neville. — To znaczy, on zadawał jej pytania...

— A ona wymiaukiwała mu odpowiedź? — roześmiał się Monaghan, a Harry i Neville zamilkli. Nieco zmieszani skupili się na opróżnianiu swoich talerzy. Pióro Meropy ponownie zaczęło poruszać się po pergaminie.

Zaraz po śniadaniu, Harry udał się do gabinetu Filcha. Nikogo tam jednak nie zastał. Dowiedział się od Prawie Bezgłowego Nicka, że woźny zwykle o tej porze włóczy się po błoniach i rewiduje uczniów w poszukiwaniu jakiś nielegalnych przedmiotów. Miał go poszukać, jednak spotkał profesora Slughorna. Staruszek miał właśnie wolną godzinkę i zaproponował mu wspólną herbatę. Był ciekaw wieści z Ministerstwa Magii. Kiedy towarzyskie spotkanie dobiegło końca, Harry był już spóźniony na swoją pierwszą lekcję.

Pośpiesznie schodził po schodach, układając sobie w myślach

wymówkę. Czuł konieczność wytłumaczenia się przed uczniami ze swojego spóźnienia. Klasa zaklęć była na trzecim piętrze. Przyspieszył więc kroku i po chwili skręcał już w korytarz ze zbrojami. Roztargniony nie spostrzegł, że z za rogu wylania się inna osoba. ŁUUP!

Uderzył z impetem w coś miękkiego. Stos książek upadł hałaśliwie na kamienną posadzkę, a wraz z nimi drobna, zgrabna postać z gęstymi czarnymi włosami sięgającymi do pasa. Harry poczuł w nozdrzach piękną lawendową woń.

— Och! Najmocniej przepraszam! — jęknął zażenowany, kiedy rozpoznał leżącą na posadzce czarownicę. — Nie zauważyłem cię, Liso! — podał jej rękę i wspólnymi siłami pozbierali książki.

— Naprawdę mi przykro — powiedział, wręczając jej ostatnią. Lisa uśmiechnęła się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Pachniała tak cudownie!

— Nic się nie stało, Harry — odpowiedziała. — Ale możemy się umówić, że w ramach rekompensaty zaprosisz mnie na herbatę.

Harry zalał się rumieńcem.

— Och, bardzo chętnie — odrzekł, próbując zlekceważyć fakt, że jego oczy mimowolnie błędziły po smukłej sylwetce Lisy. — Gdy tylko będę miał chwilę wolnego czasu. Jeszcze raz bardzo przepraszam...

Lisa zachichotała, co przywiodło Harry'emu na myśl ćwierkanie sikorki. Pożegnała się z nim i ruszyła korytarzem w przeciwną stronę. Dopiero po chwili Harry oprzytomniał i zdał sobie sprawę, że jest już mocno spóźniony. Ruszył pędem przed siebie i po chwili z łoskotem wpadł do klasy. Oddychał ciężko. Głowy wszystkich zwrócone były ku niemu.

— Dzień dobry — powiedział po chwili, gdy udało mu się spokojnie nabrać powietrza do płuc. — Wybaczcie mi to spóź-

nienie. Schody wycięły mi numer i zaprowadziły mnie w ślepy zaułek.

Uczniowie popatrzyli po sobie. Wyglądali na zdumionych i rozbawionych. Kilku chłopców w ostatnich ławach szeptało coś między sobą. Dziewczęta wpatrywały się w Harry'ego z uwielbieniem wymalowanym na twarzy.

W pierwszej ławie Harry dostrzegł Jamesa i Freda. Chichotali pod nosem.

— No dobra. Kto mi powie, czym zajmowaliście się na poprzednich zajęciach? — zapytał Harry, podchodząc do biurka, na którym leżały wysokie stosy ksiąg.

— Zanim ktoś zakatrupił profesora Flitwicka? — spytał jakiś złośliwy głos z tylnej ławy, a wszyscy zaczęli szeptać między sobą, wyraźnie wstrząśnięci i poruszeni. Harry rozejrzał się po twarzach uczniów. Dostrzegł, jak ręka Freda wystrzela w górę. Obawiając się, co to dla niego może oznaczać, z oporem dopuścił chłopca do głosu.

— Panie profesorze, zastanawialiśmy się, czy nie zechciałby pan nam powiedzieć coś więcej na temat śmierci poprzedniego nauczyciela zaklęć — oznajmił Fred sztucznie oficjalnym tonem i przybił Jamesowi piątkę, siadając z powrotem na swoje miejsce. Harry odchrząknął. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien rozmawiać z uczniami o morderstwie. Rozważał, czy nie są na to zbyt młodzi. Uświadomił sobie, że będąc w ich wieku samodzielnie zabił bazyliuszka i zmierzył się z duszą Voldemorta, zaklętą w starym dzienniku. Przypomniawszy sobie, jak wiele razy próbował dowiedzieć się czegoś o Komnacie Tajemnic, Kamieniu Filozoficznym, Syriuszu Blacku, czy czymkolwiek, co dorośli próbowali przed nim zataić. Wciąż pamiętał, jak bardzo był poirytowany, gdy jego pytania pozostawały bez odpowiedzi.

— Dobrze. Macie prawo znać prawdę — odrzekł po chwili milczenia, zwracając się do klasy. — Profesor Flitwick został za-

mordowany.

W klasie wybuchła wrzawa. Uczniowie zaczęli powtarzać z niedowierzaniem słowa Harry'ego. Szeptali między sobą przez dłuższą chwilę.

— Oględziny zwłok pozwoliły stwierdzić — kontynuował, gdy rozmowy ucichły. — Że profesor Flitwick został zabity przy użyciu Morderczego Zaklęcia.

— Avada Kedavra — dodał, ten sam co wcześniej, złośliwy głos, a Harry dostrzegł, że należał on do niskiego Ślizgona, o jasnych blond włosach zaczesanych w jaskółkę. Od razu rozpoznał chłopca.

— Jesteś Scorpius Malfoy, tak? — zapytał, przypominając sobie, jak widział go na peronie dziewięć i trzy czwarte, gdy odprowadzał swoich synów na Ekspres Hogwartu. — Sądziłem, że jesteś na pierwszym roku.

— Widać nawet nauczyciele czasem się mylą — odrzekł chłopiec wyzywającym tonem, wiercąc Harry'ego niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

— Na mojej lekcji będziecie podnosić rękę, jeśli zechcecie zabrać głos — stwierdził ostrym tonem Harry i przysiadł na biurku. — Wracając do waszej prośby. Jak już mówiłem, profesor Flitwick został zamordowany i jestem tutaj po to, żeby dorwać osobę, która jest za to odpowiedzialna.

— W Proroku Codziennym piszą, że zwolnili pana z funkcji szefa aurorów — rzucił Malfoy, tym samym wyzywającym tonem, który niegdyś towarzyszył wypowiedziom jego ojca. — Tata mówił, że właśnie dlatego przyjął pan posadę w szkole.

Harry poczuł narastającą wściekłość.

— Spodziewałem się, że twój ojciec ma więcej oleju w głowie i nie powtarza bredni, które wypisują takie szmatławce, jak Prorok Codzienny — wycedził spoglądając wrogo na Ślizgona. — Poza tym, jeśli jeszcze raz zabierzesz głos bez podniesienia ręki, Sly-

therin zostanie pozbawiony kilku cennych punktów! A teraz zaczynamy lekcję.

Przez resztę zajęć Scorpius Malfoy milczał. Łypał tylko groźnie w stronę Harry'ego. Nie szczędził też złośliwych uwag Gryfonom siedzącym obok niego. Harry zauważył, że chłopak nie tylko wyglądem przypominał swojego ojca.

Przed śmiercią profesor Flitwick przygotowywał uczniów drugiego roku do rzucania zaklęcia powiększającego. Teorię mieli już opanowaną. Harry postanowił zacząć więc część praktyczną szkolenia. Wyczarował przed każdym uczniem szpilkę i kazał ją powiększyć do rozmiaru trzycalowego gwoźdźdź. Gdy tylko różdżki poszły w ruch, klasę wypełniły kłęby gęstego dymu. Jeden Gryfon zbyt mocno rzucił zaklęcie i jego szpilka przybrała rozmiar dorosłego trolla. Inny chłopiec tak energicznie machał różdżką, że zielone iskry posypały się na siedzących za nim Ślizgonów. Poparzeni trafili do skrzydła szpitalnego. Harry ze smutkiem przyjął fakt, że niestety żadna z iskier nie sięgnęła młodego Malfoya.

Po lunchu, Harry'ego czekała jeszcze jedna lekcja, tym razem z grupą Puchonów i Krukunów z siódmego roku. Przygotowywali się już do owutemów, więc lekcja minęła głównie na praktycznym ćwiczeniu już poznanych zaklęć. Oczywiście nie obyło się także bez pytań o pikantne szczegóły śmierci poprzedniego nauczyciela zaklęć. Tym razem Harry postanowił jednak milczeć.

Kiedy lekcja dobiegła końca, udał się do swojego gabinetu żeby napić się rozgrzewającej herbaty z rumem. W zamku panowały przeciągi, więc zdążył już porządnie zmarznąć. Kwadrans po trzeciej ubrał się w gruby płaszcz, owinął szyję szalikiem i ruszył w kierunku wioski Hogsmeade. Dzień był bardzo wietrzny. W powietrzu zdawało się czuć nadchodzącą zimę. Co chwilę zaczynał deszcz ze śniegiem. Nim wyszedł na drogę główną wioski, jego buty całkiem przemokły. Minał sklep Zonka, potem pocztę

i ruszył boczną uliczką, na końcu której znajdowała się niewielka gospoda.

Kiedy podszedł bliżej, dostrzegł wiszącą nad drzwiami tarczę z wymalowanym łbem dzikiej świni. Okna w wykuszach były tak brudne, że nic nie dało się przez nie zobaczyć. Gospoda wyglądała tak, jakby się miała za chwilę zawalić. Tylko czary mogły utrzymać jej konstrukcję w całości. Pchnął drzwi i wszedł do środka. Gdy tylko znalazł się w małym obskurnym pomieszczeniu, jego nozdrzy dotknęła woń starego capa. Na grubo ociosanych stołach jarzyły się świece. Przy jednym ze stolików siedziały, pogrążone w cichej rozmowie, dwie wiedźmy. Na ich stoliku stały do połowy puste kufle piwa. Skrywały twarze pod kapturami. Mimo to Harry dostrzegł wielkie brodawki na ich spiczastych nosach. Wiedźmy nie zwróciły na niego najmniejszej uwagi.

Z tylnej izdebki wyszedł barman. Starszy, wysoki czarodziej z ponurą miną i mnóstwem siwych włosów na głowie, i twarzy. Był ubrany w poszarpane, przybrudzone szaty. Na widok Harry'ego jego twarz rozpromieniała.

— Wreszcie ktoś zainteresował się losem moich kóz! — zawołał, a Harry parsknął śmiechem i podszedł się przywitać. Chwilę później siedzieli już przy jednym ze stolików popijając piwo z przybrudzonych kufli.

— Baggers i Crout mówili mi, że wampir upodobał sobie twój inwentarz, Ab — zaczął Harry, przelykając gorzko trunek.

— Baggers i Crout to kretyni! — przerwał mu Aberforth. — Gdyby ten wampir gustował w starych capach, oni pierwsi padli by jego ofiarą!

— Mówili mi, że od czasu incydentu z tym turystą, wampir nie zaatakował żadnego czarodzieja — kontynuował Harry. — Masz podejrzenia, dlaczego upatrzył sobie akurat twoje kozy i świnię?

— To oczywiste! — prychnął czarodziej. — Bo są najdorodniejsze. Najlepiej upasione.

— Twoja gospoda stoi na uboczu — ciągnął Harry. — Być może wampir nie zapuszcza się już w głąb wioski. Może obawia się obławy.

— Nie zapuszcza się nawet tutaj — odrzekł Aberforth. — Od kilku tygodni nie załatwił żadnej kozy. Kiedy ostatnim razem go nakryłem, skutecznie napędziłem mu stracha.

— Nakryłeś? To znaczy, że go widziałeś? — zapytał zaintrygowany Harry. Dumbledore westchnął. Łyknął haust piwa i opowiedział o wieczorze, podczas którego zaciekało go niespokojne kwiczenie jego świń.

— Złazłem w samiuteńkiej koszuli. Polazłem do zagrody, a on tam był — opowiadał. — Skurczybyk nachylał się nad martwą kozą. Łeb chował pod kapturem. Przez chwilę odsłonił głowę. Błady jak trup. Kły i czerwone ślepia. Po brodzie ściekały mu resztki krwi.

— Zaatakował cię? — zapytał Harry.

— Nie, nawiał jak tylko mnie zobaczył — odparł czarodziej. — Wyjątkowo tchórzliwy, zwłaszcza jak na wampira.

Harry zamyślił się przez chwilę.

— Wygląda na to, że nasz wampir nie chciał zaatakować człowieka — stwierdził po namyśle. — Za wszelką cenę stara się uniknąć incydentów z udziałem ludzi. To by tłumaczyło, dlaczego zaczął napadać na kozy. Musi przecież jakoś gasić swoje pragnienie.

— Nie słyszałem jeszcze o krwiopijcy, który odmawiałby sobie żarcia z ludzi — zakpił Aberforth.

— No właśnie — odrzekł Harry. — Ja też nigdy o takim nie słyszałem.

Zapadła cisza, którą przerywało jedynie donośne bekanie wieźm.

Harry z radością powitał koniec dnia, w którym przyszło mu po raz pierwszy pełnić rolę nauczyciela w Hogwarcie. Przez cały czas towarzyszyło mu nieustanne napięcie i stres, które ustąpiło dopiero, gdy znalazł się w swoim gabinecie. Ściągnął przemoknięte buty i postawił je przy kominku. Porozmawiał chwilę z Ginny przy użyciu sieci Fiuu i położył się do ciepłego łóżka. Zakopał się w pierzyne i niemal natychmiast zasnął.

Kolejny dzień zaczął się dla niego bardzo wcześnie. Obudził go swąd przypalanej gumy. Okazało się, że to resztki jego butów znikwały w płomieniach. Nieco poirytowany wezwał do siebie Gburka. Skrzat natychmiast podał kawę.

— Dopilnuj, aby zdjęto gobelin Krukonów i zabrano stąd prywatne rzeczy Flitwicka — polecił skrzatowi, opuszczając gabinet w pośpiechu (miał wrażenie, że Gburek celowo nie zrobił tego wcześniej).

Zaraz po śniadaniu Harry miał lekcję z grupą pierwszorocznych Gryfonów i Ślizgonów. Ucieszył go ten fakt, bo miał okazję przekonać się, jak poradzi sobie z zaklęciem Wingardium Leviosa jego syn, Albus. Zajęcia minęły głównie na chaotycznym ciskaniu poduszek po klasie i w innych uczniów (poduszki Ślizgonów dziwnym trafem nieustannie trafiały w fajtłapowatego chłopca o mysiej twarzy, który nie mógł sprawić by jego poduszka przesunęła się choćby o pół cala).

Po lekcji Harry miał mieć zajęcia z drugorocznymi. Postanowił jednak skorzystać z chwili przerwy i porozmawiać z woźnym. Kiedy udał się do jego gabinetu, ponownie zastał zamknięte drzwi. Wracając do klasy, spotkał Filcha, wychodzącego właśnie z Izby Pamięci. Woźny sprawiał wrażenie nieco zagubionego.

— Tu jesteś, Filch — powitał go Harry. — Mam do ciebie kilka pytań.

— Nie mam teraz czasu — warknął, zarzucając sobie moką szmatę na ramię. — Smarkacze znowu porozrzucali łajnobomby w Izbie Pamięci. Własnoręcznie czyściłem wszystkie puchary!

— Zrobisz sobie chwilę przerwy — odrzekł Harry rozkazującym tonem i ruszył w kierunku klasy zaklęć. Filch szedł za nim, obrzucając go po cichu przekleństwami.

— Nie mamy za wiele czasu — zaczął Harry, siadając za biurkiem. — Zaraz zaczynam kolejną lekcję. Przejdźmy więc do rzeczy. Opowiedz mi ze szczegółami jak znalazłeś zwłoki profesora Flitwicka?

Filch stał nieruchomo. Na jego twarzy pojawiło się szczere zdumienie.

— Co ty bredzisz, Potter?! — warknął w końcu. — Nie znalazłem żadnych zwłok!

Harry zamarł. Przez chwilę zastanawiał się, czy woźny nie robi sobie żartów.

— Kilka tygodni temu, patrolując korytarze znalazłeś zwłoki nauczyciela zaklęć — stwierdził Harry, w napięciu obserwując reakcję Filcha.

— Czy ty się aby dobrze czujesz?! — burknął woźny, tryskając śliną z taką precyzją, że Harry był zmuszony przetrzeć twarz rękawem. — Chyba bym coś o tym wiedział, nie?!

Harry odchrząknął nerwowo. W głowie zaświtało mu pewne podejrzenie.

— Opowiedz mi, co robiłeś przez ostatnią dobę — polecił.

— To, co robiłem, to moja sprawa Potter! — warknął woźny. — Nic ci do tego!

— Wolisz, żeby to samo polecenie wydała ci profesor McGonagall? — zapytał ze złością Harry. — Jestem tutaj z jej polecenia. Opowiedz dokładnie, co robiłeś.

Filch poczerwieniał na twarzy. Zapłonęły mu oczy. Wyglądał jakby miał zaraz eksplodować.

— Mówiłem ci przecież! Całe popołudnie sprzątałem Izbę Pamięci! — wrzasnął z wściekłością. — Wszędzie było łajno! Dopiero skończyłem!

Harry wstał z miejsca.

— Jest za kwadrans jedenasta, Filch — stwierdził, próbując opanować emocje. — Zakładam, że Izbę Pamięci sprzątnąłeś już wczoraj. Ktoś wymazał ci z pamięci cały dzisiejszy poranek.

Filch spoglądał na niego z lekkim otepieniem. Nie miał pojęcia o czym Harry mówi.

— Możesz już iść — oznajmił Harry, kierując się w stronę wyjścia — Poinformuj też uczniów, że dzisiejsza lekcja jest odwołana.

Harry był tak zaintrygowany, że nie mógł pohamować emocji. Nie zwlekając ani chwili dłużej, udał się do gabinetu dyrektora. Kiedy wszedł po kamiennych schodach i załomotał w drzwi, po krótkiej chwili dosłyszał McGonagall zapraszającą go do środka. Pośpiesznie wszedł do gabinetu. Czarownica nie była sama.

— Monaghan! — jęknął Harry na widok nauczyciela obrony przed czarną magią, który nerwowo poprawiał sobie płaszcz i przyglądał włosy, jakby dopiero co podniósł się z podłogi.

— Witaj, Harry — odezwała się McGonagall, wstając zza biurka. Wyglądała na spiętą i zakłopotaną. — Co cię do mnie sprowadza?

Harry przez chwilę zastanawiał się, czy powinien zdradzać szczegóły śledztwa w obecności Monaghana. Profesor McGonagall od razu to dostrzegła.

— Och, możesz mówić — stwierdziła, machając ręką. — Znam Seana od czasu, gdy pracowałam w Ministerstwie Magii. Umie dochować tajemnicy.

Z lekkim oporem Harry opowiedział o rozmowie z woźnym i o swoich podejrzeniach. Kiedy skończył, pierwszy odezwał się Monaghan.

— Bez wątpienia ktoś majstrował mu w głowie. Przypuszczalnie zaklęciem Oblivate. — Harry przytaknął. Wciąż ciężko oddychał, po tym jak pędem pokonał kręte schody ukryte za chimera.

— Morderca próbuje zacierać ślady — oznajmiła McGonagall, krążąc nerwowo po gabinecie. — A my nadal nie mamy żadnego tropu...

Harry poczuł się nieco dotknięty tą uwagą.

— Przypuszczam, że za tym wszystkim może stać jeden z nauczycieli — oznajmił, wpatrując się w zasmuconą twarz McGonagall. — To jedyne logiczne wytłumaczenie. Nikt inny nie może dostać się do zamku. Uczniów wykluczam, bo żaden nie ma takich umiejętności by skutecznie rzucić zaklęcie uśmiercające.

— To niemożliwe, Harry! — zaprzeczyła McGonagall. — Moi nauczyciele pracują tutaj od wielu lat. Znamy się bardzo dobrze. Przyjaźnimy się. Nie wyobrażam sobie, by którykolwiek z nich był zdolny do morderstwa...

Harry milczał. Czuł, że jest w kropce. Filch był jedynym punktem zaczepienia. Teraz jedyne, co można było zrobić, to czekać na jakiś błąd ze strony mordercy.

— Można spróbować jeszcze legilimencji — zaproponował z entuzjazmem Monaghan. — Być może udałoby się dotrzeć do jakiś głębszych wspomnień Filcha, których nie wymazało zaklęcie.

Harry westchnął.

— A znasz kogoś, kto opanował na tyle sztukę legilimencji? — zapytał sucho. Monaghan zaprzeczył, kręcąc głową. Zapanoowało niezręczne milczenie.

Kolejne dni przyniosły pierwsze opady śniegu. Nasiliła się epidemia grypy, a pani Pomfrey miała pełne ręce roboty. Harry musiał na chwilę zapomnieć o śledztwie i wdrożyć się w nowy plan dnia. Jego lekcje polegały głównie na kontynuowaniu tego, co

już rozpoczął profesor Flitwick. W czasie zajęć kładł także nacisk na zaklęcia obronne (biorąc pod uwagę wampira w Hogsmeade i niewyjaśnione morderstwo, mogły okazać się przydatne). Nauczał ich głównie w starszych grupach.

W sobotę rozegrano pierwszy w sezonie mecz quidditcha. Krukoni przegrali ze Ślizgonami, więc Lisa chodziła niepokieszona. Harry postanowił poprawić jej nastrój i zaproponował wspólną herbatę. Spędzili miłe popołudnie w pokoju nauczycielskim, wspominając najśmieszniejsze sytuacje ze szkolnych lat. Harry ze zdumieniem stwierdził, że rozmawia mu się z Lisą bardzo dobrze. Miał wrażenie jakby znali się od zawsze.

Kolejne tygodnie nie przyniosły żadnego przełomu w śledztwie. Nie wydarzyło się nic wartego uwagi. Harry spędzał wolny czas głównie na wizytach w Hogsmeade i spotkaniach z Lisą. Regularnie bywał też na boisku do quidditcha. Kapitan drużyny Gryfonów nalegał, aby Harry udzielił zawodnikom kilku cennych lekcji, więc gdy tylko zaczął chodzić na ich treningi, nie mógł już przestać. Wieczorami często spotykał się z synami. Kilka razy zabrał nawet ich do Hogsmeade, czego zazdrościli im wszyscy koledzy i koleżanki. Trzy razy w tygodniu pełnił dyżury. Przechadzał się nocą po zamku, aby upewnić się, że żaden uczeń nie opuścił swojej sypialni. Zwykle patrole te były nudne i monotonne. Pewnej mroźnej nocy, pod koniec listopada, stało się jednak coś interesującego.

Harry jak zwykle kroczył w milczeniu korytarzami, oświetlając sobie drogę różdżką. W lewej dłoni trzymał rozłożoną przed sobą mapę Huncwotów. Przyglądał się plamce z napisem „Minerwa McGonagall”, która spacerowała w te i wewte po gabinecie dyrektora. Wodził oczami po korytarzach wyrysowanych na mapie, jednak nie pojawiała się tam żadna plamka. Kiedy znalazł się w połowie korytarza na czwartym piętrze, gdzieś w oddali za

swoimi plecami usłyszał ciche kroki i trzepot peleryny. Przeszły go ciarki po plecach. Instynktownie obrócił się za siebie, lecz nie dostrzegł nikogo. Spojrzał na mapę i ujrzał plamkę z napisem „Sylas Wilkie”, która oddalała się teraz od plamki „Harry Potter” w bardzo szybkim tempie.

— Dziwne — mruknął do siebie, zaskoczony zachowaniem nauczyciela. Niemal od miesiąca pracował w szkole, a nigdy nie miał okazji poznać osobiście opiekuna Ślizgonów. Czarodziej wyraźnie unikał wizyt w Wielkiej Sali. Czasami był widywany w bibliotece i skrzydle szpitalnym. Większość czasu spędzał jednak w swojej pracowni.

Harry miał ochotę ruszyć za tajemniczym nauczycielem, jednak jego uwagę przykuła inna plamka na mapie. Lisa Turpin schodziła właśnie marmurowymi schodami do sali wejściowej. Zmierzała w kierunku drzwi wiodących na błonia. Harry był zaskoczony. Podczas kolacji rozmawiał z Lisą. Nie wspomniała mu wówczas, że ma tej nocy dyżur.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, ruszył pędem za nią. Przyglądając się w skupieniu plamce na mapie mknął korytarzami i po schodach. Nim zdołał jednak dotrzeć do sali wejściowej plamka z napisem „Lisa Turpin” minęła chatkę Hagrida i znikła na skraju mapy opatrzonej słowami „Zakazany Las”.